№ 81. Warszawa, Czwartek 14/26 Marca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub sr. 1 kop. 80 (złp. 12): miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwie ...to rocznie rs. 12 (złp. ... rs. 3 (złp. ...wie taż sama ...wincji w Kro... ...iem rs. 4 ro... ...rtalnie za ko...

Dziś Ś. Ludgera B.—Jutro Ś. Ruperta B. Wschód słońca o g. 5 m. 49.—Zach. o g. 6 m. 23. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 2.

Petersburg, dnia 3 (15) Marca.

Rządy CESARSKO-Rossyjski i Królewsko-Pruski, w celu uregulowania prawideł, mocą których konsulaty ich mają przyjmować udział w zabezpieczeniu spadku po poddanych Rossyjskich w Królestwie Pruskiem, lub poddanych Pruskich w Cesarstwie Rossyjskiem i W. Księstwie Finlandzkiem, porozumieli się co do warunków następujących:

W razie zgonu poddanych mocarstw układ niniejszy zawierających, ich konsulowie, wice-konsulowie i ajenci handlowi będą mieli prawo, bądź na skutek prośby osób interessowanych, bądź z urzędu swego kłaść obok pieczęci właściwéj władzy miejscowéj, pieczęć konsulatu na ruchomości, rzeczy i papiery spadek stanowiące. Te pieczęcie podwójne mogą być zdjęte tylko na skutek rozporządzenia władzy miejscowéj i w przytomności właściwego konsula.

Po zdjęciu pieczęci, należy spisać niezwłocznie inwentarz pozostałości, przyczem znajdować się winien konsul, któremu doręczoną być ma kopja tak inwentarza, jak i testamentu, jeżeli ten ostatni istnieje.

Jeżeli konsulowie, wice-konsulowie i ajenci handlowi posiadają pełnomocnictwo od spadkobierców wylegitymowanych, pozostałość ma im być wydaną w takim tylko razie, jeżeli nie roszczą doń pretensji wierzyciele krajowi lub cudzoziemscy.

Przed wydaniem mu pozostałości, konsul obowiązany jest przedsięwziąść wraz z właściwą władzą miejscową środki należyte dla dopilnowania pozostałości. Konsul, wice-konsul i ajent handlowy, po oddaniu mu pozostałości powinien stosownie do wyż przytoczonéj zasady, po poprzedniem zawiadomieniu władzy miejscowéj, wykonać wszystkie prawem wymagane formalności interes spadkobierców na celu mające, oraz zalikwidować pozostałość i zarządzać takowe bądź osobiście, bądź przez osoby w tym celu delegowane, lecz pod własną odpowiedzialnością.

Układ niniejszy mieć będzie moc obowiązującą w ciągu sześciu lat, a nawet po upływie takowych, jeżeli żadne z dwóch umawiających się mocarstw nie zawiadomi drugie notą urzędową o swem życzeniu odjęcia temu układowi mocy obowiązującéj; w tym ostatnim razie, układ ten będzie obowiązywać w ciągu roku jednego od daty nadesłania noty pomienionéj.

Co dla większéj wiarogodności, niżéj podpisany minister spraw zagranicznych NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA Wszech-Rossji, podpisał i pieczęć swoją herbowną przyłożył do niniejszéj deklaracji, która ma być wymienioną na podobnąż deklarację p. Prezesa Rady i Ministra spraw zagranicznych Najjaśniejszego Króla Pruskiego.

Działo się w St.-Petersburgu, 25 Grudnia 1856 r. (6-go Stycznia 1857 r.) (Podpisano:) Książę *Gorczaków*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Na zasadzie NAJWYŻSZEGO Rozkazu wydanego w dniu Świętéj Koronacji, dozwolono powrócić do Królestwa Polskiego, byłemu wychodcy po rokoszu 1831 roku Tadeuszowi *Żabickiemu*, który po wysłaniu go w roku 1836 z Krakowa, przeznaczony był do służby wojskowéj, po otrzymaniu zaś dymissji dla słabości zdrowia, zostaje obecnie na służbie w rządzie gubernjalnym Samarskim.

— Rada Administracyjna na posiedzeniu z d. 1 (13) Marca r. b. zatwierdziła: księdza Kazimierza *Tarnowskiego*, kanonika kapituły kollegiaty Łowickiéj i officjała miejscowego konsystorza foralnego, prałatem proboszczem tejże kapituły;—księdza Bartłomieja *Michałowskiego*, kanonika kapituły Łowickiéj proboszcza w Niesułkowie, prałatem archidjakonem tejże kapituły;—a księdza Andrzeja *Kiełczewskiego*, dziekana foralnego i proboszcza w Gombinie, kanonika honorowego Kaliskiego, sędziego pokoju okręgu Gombińskiego; — księdza Jana *Skabrat*, kanonika honorowego Łowickiego, proboszcza w Godzianowie,—księdza Franciszka *Daneckiego*, dziekana foralnego Zgierskiego proboszcza w Mileszkach,—księdza Henryka hr. *Plater*, proboszcza w Łodzi i nauczyciela religji i moralności w miejscowéj szkole powiatowéj, kanonikami kapituły kollegiaty Łowickiéj.

Naczelnik kancellarji Banku Polskiego — Podaje do powszechnéj wiadomości że stosownie do art. 256 Instrukcji z d. 9 (21) lipca 1840 r. czynności Banku Polskiego przez cały wielki tydzień zamknięte zostaną, oprócz wymiany biletów Bankówych, która w dniach i godzinach zwykłych uskuteczniana będzie.—Radca kollegialny (podp:) *Łubkowski*.

— Na ostatniém centralném posiedzeniu Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, zaproszony został do grona tegoż towarzystwa JW. August hr. *Potocki*, koniuszy dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI.

— W dniu onegdajszym miała miejsce druga a w dniu wczorajszym trzecia reprezentacja teatru amatorskiego u hr. Uruskich, które przyniosły dochodu przeszło 1,000 rs. Jutro, w Piątek ostatnia będzie reprezentacja. Biletów dostać można w pałacu hr. Uruskich.

— Umieszczamy tu program koncertu dać się mającego w dniu 29 b. m. na cel dobroczynny, o którym już donosiliśmy. Nie wątpimy że program ten, odznaczający się tak wyborem utworów mających być wykonanemi, jako też sympatycznemi nazwiskami osób, które się zgodziły wziąć udział w koncercie, stanie się zachętą do luznego zgromadzenia się publiczności. 1) *Uwertura* z Lenory Beethovena, wykonana przez orkiestrę T. W. 2) *Pieśń* Kückena, śpiewana przez amatorkę p. Leo. 3) *Sonata apassionata* Beethovena, wykonana na fortepian przez amatorkę panią Poźniakowską. 4) Chór męzki przez 25ciu amatorów wykonany z opery Ig. Dobrzyńskiego, *Flibustiery*. 5) *Hexameron*, ułożony przez Liszta, Thalberga, Pixis, Herza, Czerny, Szopena, wykonany na fortepian przez panią Poźniakowską. 6) *Waryacye* na temata Krakowiaków, Lipińskiego, wykonane na skrzypcach przez pana Lotto. 7) *Spiew*, *Kalina* Ig. Komorowskiego, wykonany przez panią Leo. 8) Fantazya z Hugonotów Prudenta, wykonana na fortepianie przez panią Poźniakowską. 9) Andante i Finał Symfonji Konkursowéj Ig. Dobrzyńskiego, wykonane przez orkiestrę Teatru Wielkiego. Biletów dostać można w Kassach obu Teatrów, do krzeseł po rublu sr. i kop. 52½, na galerję po rublu sr. i kop. 2½.

— *Komitet towarzystwa wsparcia artystów muzycznych* ma zaszczyt zawiadomić członkow towarzystwa, ze zapowiedziana na d. 29 sessja ogólna zacznie się nie o godzinie 12éj. lecz o 11 i pół, a to z powodu koncertu na ten sam dzień i na godziny południowe naznaczonego.

— Pomysł uczczenia 61éj rocznicy urodzin czcigodnego *Stanisława Jachowicza* zbiorem utworów wierszém i prozą, zyskał powszechne współczucie. Zewsząd przyjaciele i wielbiciele jego nadsyłają artykuły dłuższe i krótsze, oryginalne i tłumaczone. Treść ich jest najrozmaitsza, zacząwszy od pojedyńczych „Myśli" do opisów podróży i prac ściśle naukowych; od kilko-wierszowéj bajki do

RENATA.
POWIEŚĆ
przez
Jana Zacharjasiewicza.

Więc żadnych nie ma duchów?... Swiat ten jest bez duszy?
Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi
Który lekarz tajemną sprężyną poruszy;
Albo jest to coś nakształt wielkiego zegaru,
Który obiega popędem ciężaru?.....
Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!
O kołach, o sprężynach rozum wasz naucza,
Lecz nie widzicie ręki i klucza!

A. M.

I.

Było to w lecie r. 182*. Pan Izydor po dobrym obiadku zapalił sobie lulkę i wyszedł na ganek, aby tamże odbyć zwykłą godzinę najsmutniejszych swoich medytacji.

Pan Izydor był właścicielem górskiéj wioski o trzech folwarkach, miał trzy karczmy przy drodze, na potoku młyn o trzech kamieniach, a w domu trzy córki na wydaniu. Otóż przez cały boży dzień miał o czem myślić. — Lubiąc jednak we wszystkiem porządek, ujął więc i myśli swoje w karby przyzwoite. Jużto o folwarczkach myślał dzień cały, ale dla karczmy, młyna i córek miał pewne tylko godziny. I tak rano zaraz po śniadaniu kłopotał się karczmami, po obiedzie nagabywały go smutne, rodzicielskie myśli o trzech córkach, które jakoś za mąż nie szły, a pod wieczór stukało mu i pukało w głowie, jakby tam miał kamienie młyńskie.

Teraz zaś była to poobiednia godzina, więc z kolei wypadało myśléć o córkach. A smutne były to myśli, bo już najmłodszéj miał szesnasty roczek, a tu nikt się nie zgłaszał. Położenie wioski było jakoś tak fatalne, tak kręte i niebezpieczne drogi prowadziły do niéj, a co najgorsza, tak krzemienista była gleba, że jaki taki okrążał zdaleka tę wyżynę Karpacką, niechcąc złamać karku lub o kamień głowy rozbić. Więc miał się czego smucić pan Izydor, a nawet miał najsłuszniejsze prawo do czarnéj melancholji. I nie wiemy, coby się stało z panem Izydorem ojcem z własnéj woli, a wdowcem ze zrządzenia Boskiego, gdyby trzy jego córki, szczebiotliwe jak trzy kosze w młynie, a fertyczne jak trzy wrzeciona, nie kręciły się wkoło niego i nie wyrywały go z czarnéj zadumy. A gdy się jeszcze zdarzyło, że potrawa jaka była smaczna, a piwko wyborne musowało, to pan Izydor zapominał jakoś o trzech swoich dolegliwościach, o karczmach, córkach i o młynie.

Dzisiaj jednak w złym był humorze. Zrazy były przepalone, kasza przydymiona, piwo miało jakiś smak kwaskowy, a co najgorsza, słońce wchodziło właśnie w znak Panny; to było dla niego tem nieznośniejsze, że ich miał trzy na ziemi, a czwarta zrodziła się na niebie.

Przypominało mu to dziwne wydarzenie, starannie w kalendarzu zapisane, że wszystkie trzy córki urodziły się pod znakiem panny, co dla stroskanego wdowca straszną było ich wiecznego panieństwa przypowiednią. I na to nawet coś zakrawało. Najstarsza, Frania, dostała ospy, która ją dosyć zeszpeciła. Rózia miała nierówne ramiona, a Mancia, śliczna jak jabłuszko, już naprzód zapowiedziała, że za mąż nie pójdzie, wyjąwszy — jeśli się zakocha. Wszystkie te ujemne córek przymioty trapiły biednego ojca, a utrapieniom tym poświęcał zazwyczaj poobiedne godziny. To też i strawa nie wychodziła mu na pożytek, a pan Izydor

dozprawy filozoficznéj. Fr. hr. S., dr Dworzaczek, rr Tripplin, raczyli także ten zasczycić płodami pięknego pióra swego. Dla zapewnienia wszystkich nadsyłających, że pisma ich doszły rąk *Ludwika Pietrusińskiego* (Krakowskie-Przedmieście Nr 372), *Kurjer Warszawski*, jak to uczynił w Nrze 78, umieszczać będzie *co tydzień* początkowe litery nazwisk, na przesyłkach podpisanych. Stosownie do ogłoszenia (w Nrze 66 pisma naszego) wszystkie nadesłane rękopisma, w „*Wieniec*“ zebrane, ofiarowane będą zacnemu „Stanisławowi z Dzikowa“ *w dniu 17 Kwietnia r. b.*

Korrespondencja Kroniki.

Kijów, d. 4 (16) Lutego 1857 r.

Jesteśmy w chwili, że tak powiem najruchliwszego kontraktowego ruchu, a chociaż niebierzem w nim czynnego udziału, t. j. nie kupujemy i nie sprzedajemy ani majątków, ani cukru, ani produktów ziemi, wszakże przy tém ogólném kłopotliwém życiu i sami się czujemy bydź pod wpływem jakiegoś roztargnienia, które niepozwala zebrać myśli, nie dopieroż wieści kontraktowych w jednolitą i systematyczną całość. Zostawując więc sobie na czas przyszły i jak się spodziewamy, nie bardzo oddalony, zebranie wieści treściwszych, odnoszących się wyłącznie do handlu i rozmaitych spekulacyjnych obrotów, pośpieszam tymczasem udzielić kilka wiadomostek tyczących się więcéj zewnętrznéj strony kontraktowego życia.

Parę słów najprzód o tém, że wzrastająca progressyjnie już od lat kilku cena ziemskich własności, w tym roku doszła już zdaje się swojego zenitu. Kto sprzedawał po 80, 90, 100 nawet i więcéj dukatów jedną rewizską duszę (rachunek miejscowy) nie uważał tego sobie za dobry interes, kto przywiózł *kapitalik* mniejszy od 50/t r. sr. nie mógł żadnego lepszego kupna zrobić i albo wchodził w interesa zagmatwane i ryzykowne, lub powiózł tę summkę na powrót do domu, gdzie ją ma również niezazdrośny los spotkać. Takich kilku przykładów samiśmy byli świadkami. Trudne są zaiste czasy w których żyjemy, trudniejsze jeszcze warunki życia. Zewsząd słyszymy rozpaczliwe narzekania na drożyznę, a z niskąd nas niedochodzi głos o zaradczych środkach na tę powszechną i niebezpieczną chorobę. Która tém jest niebezpieczniejszą, że dotyka właśnie klassy społeczeństwa żyjące wyłącznie z pracy ocenianéj zawsze jeszcze prawie jedną miarą i że zresztą ta drożyzna, w miarę podwyższania się cenności ziemi, zapowiadać zdaje się coraz to większe wzrastanie. W jednéj z następnych korrespondencji pozwolicie mi ściśléj się nieco nad tą żywotną kwestją zastanowić, dziś zaś na poparcie téj pobieżnéj wzmianki o drożyznie majątków, przytoczę fakt, który najlepiéj sam za sobą mówi: nie wielka, bo nie więcéj 180 dusz osiadłych licząca majętność Bałtskiego powiatu, Podolskiéj gubernji, wieś Hetmanówka sprzedaną została po 700 rs. co jednak tworzy kapitał mało co nie sięgający do miliona złotych polskich. Jest tam wprawdzie wiele ziemi żyznéj i wielą dogodnościami udobrodziejstwowanéj, cena jednak wspomniana przewyższa bezwątpienia wszelką przypuszczalną wartość. Można się potem dziwić téj ogólnéj na wszystko drożyznie? można myśléć, aby stałe powtarzanie tego ekonomicznego dziwoląga mogło być kiedykolwiek uniknione w gospodarczo - przemysłowem życiu tutejszego kraju?...

Raz dotknąwszy téj drażliwéj kwestji, nie prędkobyśmy przyszli do końca, a tu nam idzie głównie o to, aby zamknąwszy się w ciasnych ramach niniejszéj korrespondencji, być zwięzłym i treściwym, niczego wszakże nie opuszczając, co by godnem było uwagi.

A więc do rzeczy. Tegoroczne Kijowskie kontrakty były aż do zbytku muzykalne, jeśli tylko godzi się powiedzieć, żeby się można było kiedy do zbytku nasycić grą Apollinarego Kątskiego, Servais'go, Nerudy i Hermanowskiego. Wszystkie te znakomitości nawidziły nas w tym roku, wszyscy dali nam po dwa koncerta, wszyscy byli przyjęci gościnnie i słuchani przez taką massę publiczności, jaka się nigdy niezbiera w czasie zwykłym, do obszernych sal gmachów Kijowskich. Nieszczędziliśmy im ani gotowości w uczęszczaniu na ich koncerta, ani szczerych i serdecznych, bo najzasłużeńszych oklasków. Największego powodzenia doznał p. Kątski na pierwszym szczególnie koncercie danym w nowym naszym teatrze.

Pomiędzy artystami, których szeroka sława jak powiedziałem, niepotrzebuje rozgłosu, mieliśmy i mamy dotąd jeszcze rodaka i podobno nawet waszegoż Warszawiaka p. Hermanowskiego, któremu tylko rozgłośniejszego braknie imienia i sławy, by stał w poczcie pierwszorzędnych znakomitości. Gra jego przypomina nam grę wiolencellową Ignacego Meyer'a, którego zdybało takie gościnne między wami przyjęcie, którego tak dobrze i ze znajomością rzeczy oceniły wszystkie trzy gazety w Warszawie wychodzące i który dziś kształci swój talent za granicą gdzie zapewne zdobędzie wyższe stanowisko artysty.

Od koncertów i muzyki przechodzę do książek. Nowin literackich mieliśmy tu nader mało: prócz dwóch dzieł p. Nowosielskiego wydanych u Glücksberga: „Lud Ukraiński“ i „Pisma krytyczno-filozoficzne,“ prócz kilku mniejszych wartości *rzeczywiście* nowych wydań, nic niemamy nowego, jakkolwiek obszerne katalogi panów księgarzy naszych z ogromnemi napisami 1857 roku zapowiadały nam mnóstwo dzieł „*najnowszych.*“ Jest to połapka księgarska, na którą już się dawno poznała czytająca publiczność i nie tylko niema za to urazy do panów księgarzy, ale owszem z roku na rok, jak tego jesteśmy świadkami na trzecich już z rzędu kontraktach, coraz to gromadniéj oblega księgarnie: Glücksberga, Zawadzkiego i Szczepańskiego, domagając się niekoniecznie owych „*dzieł najnowszych,*“ ale przeciwnie rzeczy dawniejszych, bo te któż wie, czy nie więcéj mają od dzisiejszych wartości. W tym roku, jakto w późniejszém sprawozdaniu statystyczną cyfrą sprawdzimy, pokup książek w wyżéj wymienionych księgarniach był wielki.

Pomiędzy księgarzami, których imiona są już powszechnie znane i używają rozmaitéj reputacji, zaczyna figurować imię Czerniaka żyda, trudniącego się już tym handlem od lat 27 w Mińsku dawniéj, a obecnie w Białéj-Cerkwi. Wspominam tu o nim najbardziéj z tego powodu, że się on zaczyna stawać znanym jako nakładca „Okruszyn Kraszewskiego i „Czattertona“ p. Apolla Korzeniowskiego. Szkoda tylko, że ten poczciwy, pomagający także pod pewnym względem krajowemu księgarstwu, księgarz, spotyka zawody i tamy ze strony ludzi, co by już więcéj o dobrze wspólnem niż o niepomiarkowanem groszoróbstwie myślić powinni...

Mówiąc o księgarzach, nie mogę przemilczyć o fakcie nader bolesnym, który tu w nas wszystkich najżywotniejsze obudził uczucie: w nocy z d. 2 na 3 t. m. świętokradzka ręka syna zadała kilka śmiertelnych ciosów własnemu ojcu w celu odebrania mu życia, zbrodnię tę niesłychaną popełnił syn pana Teofila Glücksberga, znajdujący się już dziś w ręku sprawiedliwości i spotka go zapewne zasłużona kara, jeśli tylko nie jest prawdą, że zbrodni téj dopuścił się pod wpływem pomieszanych zmysłów. Każdy życzyć musi, żeby ta wieść była istotną, bo i jakże przykro byłoby myśléć, że w naszym wieku takie okrutne zbrodnie mogą miewać miejsce. W obecnéj chwili stary Glücksberg żyje jeszcze i doznawszy na razie umiejętnéj pomocy biegłych lekarzy, znajduje się w stanie zapowiadającym mu dłuższe, niżby się można było spodziewać życie.

Do kontraktowych wieści nie możemy jeszcze nie zaliczyć balu i spektaklu danych w nowym naszym teatrze na korzyść biednych. W czasie balu urządzone były z całą wykwintnością w lożach dolnego piętra piękne magazyniki, w których damy nasze, sprzedawały rozmaite sprzęty i sprzęciki, ochładzające napoje, a słowem mnóstwo tych mało komu potrzebnych rzeczy, które przeleżałyby długo w magazynach Kijowskich kupców i które, dzięki temu dobroczynnemu pomysłowi, rozchodząc po świecie, przyniosły nieposlednią pomoc biednym. Kijów od niedawnego czasu nie daje się wyprzedzać na drodze dobroczynności, małżonka JO. księcia Wasilczykowa jenerał-gubernatora tutejszego, stojąca na czele tych szlachetnych przedsięwzięć, podaje przykład i zachęca tutejszą publiczność do pomagania biednym których u nas jak i wszędzie nie braknie. Za jéj to przeważnym wpływem, urządzony był ten bal i widowiska, które przyniosły dochodu z górą trzy tysiące rubli srebrem. Ten fakt dotykalny najlepiéj sam za sobą przemawia.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 21go Marca. (Wieczorem). Parlament został rozwiązany. W mowie od tronu powiedziano, że rozwiązanie to ma na celu zasięgnąć rady narodu w przedmiocie biegu interesów pań-

---

był blady i chudy jak owies górski, który przeważną część jego krescencji stanowił.

— Mój Boże, dumał pan Izydor puszczając dym za dymem, niegdyś jeździli po kraju jacyś rycerze, zeszli gdzieś w ogrodzie dziewczęcę, zakochali się i człowiek łatwym kosztem mógł się z domu pozbyć jednego dziecka; a dzisiaj, i nikt się nawet nie spyta, czy mam córki! Co to za czasy! co za zepsucie!... Na Ś. Franciszka będzie najstarszéj dwadzieścia... Mania mogłaby już być matką..... moja nieboszczka żona miała lat pietnaście gdym ją do ołtarza prowadził... Mocny Boże! dziś jéj nie ma, a zato trzy dziewczęta jak orzech, a tu ani rusz!...

I właśnie chciał ręką machnąć, jak to było jego zwyczajem, gdy sam z sobą rozmawiał, gdy z sieni wybiegła zadyszana dziewczynka o pięknych błękitnych oczach.

— Tatuńciu, kochany tatuńciu, zawołała całując go w rękę.

— Cóż ci to Mańciu? zapytał ojciec.

— Niech tatunio będzie tak dobry, mówiła daléj, łasząc się jak koteczka, Frani i Rózi zrobimy figla, i to nieposlednio figla.

— Otóż masz, pomyślał sobie pan Izydor, ja w głowę zachodzę, co tu z niemi robić, martwię się, że ta hołota na karku siedzi, a im figlów się zachciewa! Zgroza! obraza Boska!

— I cóż tatuniu, dobrze? pytała Mancia przydłużając oczka.

— Co wam w głowie, co! Ja się gryzę i nie dosypiam, że żadnéj za mąż wypchać nie można, jakto ludzie czynią, a wam pustota! Do roboty! do szycia!

— Już tatuńciowi uszyję tuzin koszul; jutro sama, własnemi rękoma zrobię klusek na mleku, a niech tatuńcio przyczyni się do tego figla!

— Za mąż idź, za mąż!

— Właśnie też o to licho tu idzie, odparła z udanym płaczem Mancia. Frania i Rózia o niczem innem przez cały Boży dzień nie mówią, jak tylko o tem, aby jak najprędzéj pójść za mąż. Już mnie na śmierć tem gadaniem znudziły, a dzisiaj od rana kładą kabałę. Jak tatunia kocham, ja dłużéj z niemi nie wytrzymam, nie można się ani zaśmiać, ani pożartować. Patrzą ciągle w okno i wzdychają, chociaż dobrze wiedzą, że tam ani żywéj duszy nie widać. A co ja powiem, to wszystko niedorzeczne, dziecinne, dlatego, że za mąż iść nie pragnę.

— Co! ty nie chcesz iść za mąż? krzyknął pan Izydor zrywając się z ławki.

— Albo mi tutaj źle, kochany tatuńciu?

— Będę was do śmierci ubierał?

— Czyż kiedy tatuńcio miał kłopot ze mną?... Mam tego roku dwa zagony cebuli, ślicznéj jak pomidory, w jesieni będzie za to mantylka szafirowa, obszywana axamitką na przodzie i u dołu, bóciki z kozłowéj skórki do sznurowania, rękawiczki zapinane na trzy guziczki, a nawet może wystarczy na farbowanie kapelusza, kazałbym go ufarbować na bronzowo, do tego dwa duże pióra... jak się ukażę w Zaborzu na święta, to pani posesorowa pewnie upije się z zazdrości!

Pan Izydor uśmiechnął się, i pomyślał sobie: Gdyby to jaki gach słyszał to wrzeciono, jak ładnie i rozumnie się kręci, dalibóg, miałbym zaraz zięcia. Dziewczyna jak złoto, świeca szukać!

I spojrzał smutnie po wszystkich drogach, które jak paski bieliły się po górach, ale kan-

DODATEK.

stwa. Parlament zostanie niezwłocznie zwołany i Królowa spodziewa się że wybory padną na mądrych i patrjotycznych mężów, na których pomoc Królowa będzie mogła liczyć w utrzymaniu honoru i godności korony.

W Korfu nowe wybory zostały uznane nieważnemi. Izba oskarża lorda kommissarza że pofałszował listy wyborów. Bardzo być może że Izba wysp jońskich zostanie rozwiązaną.

Inna depesza nadeszła pod tąż datą do Berlina utrzymuje, że rozwiązanie parlamentu zostało przez urzędową gazetę zapowiedziane na dzień 23 b. m. a dziś tylko odroczenie Izb, przez kommissarzy królewskich ogłoszone zostało.

Wiedeń 20 Marca. Z pewnego źródła dowiadujemy się, że pełnomocnik austrjacki przy dworze turyńskim, hrabia Paar, *zostanie* odwołanym, ale że to dopełnione będzie w łagodnéj formie, bez zażądania dla niego paszportów i bez stanowczego zerwania stosunków dyplomatycznych.

Paryż 22 Marca. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera rapport kanclerza Legji honorowéj. Według tego dokumentu liczba dawnych żołnierzy cesarstwa wynosi 67,550, z których przeszło 40,000 potrzeba jeszcze wspierać.

Paryż 23 Marca. Dzisiejszy *Moniteur* donosi, że Cesarz w sobotę dawał posłuchanie prezydentowi Związku szwajcarskiego panu Escher.

Constitutionnel powiada, że rząd hiszpański postanowił wymódz od Mexyku zupełne zadośćczynienie i nie chce przyjąć posła mexykańskiego.

Według wiadomości z Mexyku 12 lutego prezydent Commonfort i wszyscy urzędnicy złożyli przysięgę na nową konstytucję.

Madryt 20 Marca El Leon Espanol powiada, że rząd postanowił znieść stan oblężenia we wszystkich prowincjach Hiszpanji, nie wyłączając nawet Katalonji.

Zapewniają, że nuncjusz papiezki opuścił już Rzym udając się do Madrytu.

Kwestja żywności zupełnie już jest załatwioną i nie obudza żadnych obaw. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 19 Marca. Times ogłasza następującą depeszę telegraficzną z Wiednia 19 marca:

Hrabia Paar otrzymał rozkaz opuszczenia swojéj posady jeśli gabinet turyński nie zechce udzielić żądanego zadość uczynienia.

— Czytamy w liście z Londynu 9 marca:

Wyszliśmy w téj chwili ze zgromadzenia wyborczego zwołanego przez lorda John Russell w *London Tavern*. Tłum był niezmierny i prawie przy godziny ruch wchodzących i wychodzacych nieustał na chwilę. Nieprzesadzimy oznaczając na 4 do 5,000 liczbę osób które słuchały w części przynajmniéj przemowy kandydata.

Ogół bardzo był przychylny lordowi John Russell, który z wielkim ogniem, dowcipem, niekiedy nawet uniesieniem rozwijał swoję kandydaturę opartą na trzech głównych punktach: polityka spokojna na zewnątrz, zmniejszenie wydatków budżetowych i rozciągła reforma wyborcza. Te trzy zasady otrzymały pełne entuzjazmu oklaski całego nieco burzliwego meetingu i w ogóle słuchacze okazali się pełnemi zapału dla swego dawnego reprezentanta.

Było na tem zgromadzeniu nieco agitacji z tego rodzaju jaką odznaczyły się przemowy programowe pp. Roebuck, Cobden i Layard w *Freemasons Tavern*, ale wielka była różnica między entuzjazmem objawionym dziś przez niezmierną większość słuchaczy, a oziębłością jaka panowała na dwóch zgromadzeniach stowarzyszenia podpisów wyborców liberalnych. Niepotrzebujemy dodawać że lord John Russell został przyjęty jako kandydat przez ten meeting. Kilka wypadków uderzyło nas na tem zgromadzeniu. W pierwszéj godzinie zdawało się że przeciwnicy lorda John Russell dali sobie hasło żeby przerywać a przynajmiéj przeszkadzać mu krzykami, *Precz z Russellem! zróbcie miejsce Johnowi, żeby się wyniósł!* i innemi w tym rodzaju komplimentami. Te okrzyki utrzymywały się jakoś przez pierwszą część mowy kandytata, ale kiedy rozwinął sztandar reformatora, entuzjazm stał się powszechnym, a oklaski jednogłośnemi.

W poparciu swojéj kandytury po usunięciu jakiém dotknięty został prawie przy zamkniętych drzwiach, lord John Russell okazał się niesłychanie zręcznym i niedziwilibyśmy się gdyby przy głosowaniu otrzymał największą liczbę kresek ze wszystkich kandydatów w City.

— Pan Bright nadesłał z Rzymu, gdzie bawi z powodu stanu zdrowia, wyborcom swoim w Manchester swój program do przyszłego parlamentu. Oświadcza on, że pochwala w zupełności mocję pana Cobden w sprawie chińskiéj, że gani rząd za rozpoczęcie wojny z Persją bez poradzenia się parlamentu, że gani propozycje kanclerza skarbu w przedmiocie powiększenia cła od herbaty i cukru i że nie ma żadnéj sympatji dla oppozycji pierwszego ministra przeciw rozciągnięciu przywilejów podatkowych do dzierżawców gruntów wartości rocznéj 10 fst.

Meeting na którym list ten został odczytany, postanowił ogłosić go drukiem i puścić w obieg.

(*Indépendance Belge*).

Londyn 20 Marca. Lord-major dawał dziś wielki obiad dla członków gabinetu; wszyscy ambassadorowie zagraniczni byli na nim także. Lord Palmerston przyjęty z wielkim zapałem powiedział, iż sądzi że ma naród za sobą. Jego polityka zasadza się na pragnieniu pokoju zewnątrz bez szkody dla honoru Anglji, i wprowadzenia wewnątrz stopniowych ulepszeń.

Lord Clarendon bronił postępowania rządu w przedmiocie Chin. Dodał on, że polityka zagraniczna gabinetu nie jest ani kłótliwa ani zaczepna, ale owszem pełna spokojnego usposobienia, czego dowodzą otrzymane rezultaty.

— Paropływ *Fulton* przybył do Liverpoolu z wiadomościami z New-York 7 marca. Telegraf przywiózł nam krótką treść odezwy inauguracyjnej przesłanej ciału prawodawczemu Stanów Zjednoczonych przez nowego prezydenta pana Buchanan.

Odezwa ta mówi, że rząd co do polityki wewnętrznéj starać się będzie uspokoić niezgody istniejące w stanie Kanzas; że polityka rządu będzie umiarkowaną i dążyć będzie do tego żeby wszyscy mieszkańcy mogli używać swoich praw konstytucyjnych.

Co do polityki zagranicznéj będzie on utrzymywał pokój i stosunki handlowe z obcemi narodami; trzymać się będzie systemu nie mięszania się w sprawy wewnętrzne innych państw i silnie postanowił, iż Stany Zjednoczone nie będą się starały o nabycie żadnych nowych terrytorjów, wyjąwszy przez wolną ich wolę lub kupno.

(*Indépendance Belge*).

Londyn 21 Marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby lordów, hrabia Ellenborough i Malmesbury atakowali rząd, a jednakże przyznawali, iż wybory wypadną zapewnie pomyślnie dla niego. Hrabia Granville bronił ministrów i wróżył im także pewne zwycięztwo. Lordowie Grey i Monteagle skarżyli się podobnież jak dwaj powyżéj wspomnieni mówcy oppozycyjni, na ciągle wzrastające wydatki w wydziałach cywilnym i wojskowym.

— Feruk-Chan przybył tu wczoraj wieczorem.

— Książe Cambridge w przyszły poniedziałek jako naczelny wódz armji odbędzie przegląd wojska przeznaczonego do Chin. Ciągle zgłaszają się z rozmaitych pułków ochotnicy do téj służby. Ale według *Timesa* kontyngens chiński jest już skompletowany, tak, że już nie można przyjmować nowych ochotników.

— Trójpokładowy statek *Princess Charlotte* o 104 działach, który przed 35 laty został spuszczony z warsztatu, a pod Acre służył jako flagowy statek admirała sir Rob. Stopford, zostanie wyporządzony i jako statek szpitalowy i magazynowy użyty będzie w Chinach. Paropływ szrubowy *Sans pareil* o 40 działach, przedwczoraj odpłynął z Plymouth do Hong-Kong.

— Książe Albert z księciem Walji przybył wczoraj do City aby w jednym z najstarszych i najludniejszych cyrkułów, otworzyć nowo ufundowaną szkołę dla ubogich. Mowa jego została z hucznemi oklaskami przyjęta.

— W czasie zgromadzenia przeszło 2,000 osób w teatrze w Huddersfield gdzie pan Cobden przedstawiał swoje polityczne wyznanie wiary, załamała się galerja i około czterdziestu osób spadło na parter. Mnóstwo jest poranionych. Zgromadzenie rozeszło się zaraz. (*Pr. St. Anz.*)

A U S T R J A.

Wiedeń 19 Marca. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* donosi obecnie urzędownie o mianowaniu rzeczywistego tajnego radcy barona Augusta v. Köller nadzwyczajnym posłem i pełnomocnym ministrem austrjackim przy dworze Królewsko-Pruskim, tudzież przy dworach wielko-książęcych Meklemburg Schwerin i Meklenburg Strelitz.

Allgem. Zeitung mówi o nowéj nocie hr. Buol, w odpowiedzi na wiadomą notę hr. Cavour z dnia

---

dydata na zięcia nigdzie widać nie było. Wrona tylko zerwała się z pobliskiego jaworu, zatrzepotała czarnemi skrzydłami i krakała długo, okrążając pana Izydora. Spojrzał na Mancię, a widok jéj rozrzewnił go. Ozwał się po chwili:

— Ty nie chcesz iść za mąż, to jest, jakbyś serca nie miała! Dzisiaj dziewczęta w dwunastym roku już się kochają...

— Ach tatuńciu to wcale inna rzecz. Ależ bo Frania i Rózia nigdy o kochaniu nie mówią. Frania powiada: gdyby dziś jaki przyjechał, jutrobym poszła za niego. A Rózia znowu: gdyby garbaty i kulawy, zamknęłabym oczy i nie wahałabym się ani chwili. Niechże sam tatunio przyzna, nie jestże głupie takie gadanie?

— Głupie albo nie głupie, odpowiedział z powagą pan Izydor, dla ciebie Manciu byłoby głupie, ale dla nich, jak mi Bóg miły, nie! Ktobądź, garbus czy kulas, zyz czy kuternoga, marsz! Niema co czekać, dwadzieścia cztery... ho, ho... a z resztą prawdę powiedziawszy, dziewki do niczego! Spałoby to i ubierało się, a posługi ani za grosz!

— Otóż tatuńciu właśnie o to idzie, że one dzisiaj są nie ubrane. Ja już rano opowiadałam im mój sen, że dwóch kawalerów do nas przyjechało, że jeden prosił o Franię, drugi o Rózię, jeden był zyz drugi kulawy... ale one powiedziały mi, że dzisiaj jest dzień feralny, i że dzisiaj, gdyby nawet kto przyszedł, toby się nie ubrały. Otóż kochany tatuniu, pomóż mi do figla!

I jak zaczęła się łasić i przymilać, klękać i ojca w rękę całować, że w końcu jakoś się rozweselił pan Izydor, odkaszlnął kilka razy, a odgartując Mańci włosy z czoła: zapytał:

— I cóż chcesz wrzecionko, co?

— Oto, tatuńcio pójdzie tam za górkę i ztamtąd przyszle Fedka z nowiną, że jacyś dwaj panowie do nas jadą.

— Wrzecionko! co tobie do głowy przychodzi! Czyż przystoi, abym ja ojciec, z wami grał w ciuciubabkę lub w cet i liszkę?

Ale Mańcia nie dała ojcu pokoju, nudziła i całowała, że pan Izydor rad nie rad podniósł się z ławki a wytrząsając fajkę rzekł:

— No, cóż robić z wami! I tak muszę tam na górce obaczyć, czy pszenica dojrzała. Wojciech mówił, że już się sypie.

Mania ucałowała rękę ojca i pobiegła do pokoju, aby się nacieszyć kłopotem sióstr, gdy Fedko gości zapowie.

W dużym pokoju o białych wapiennych ścianach, na których kilka sztychów włoskich wisiało, siedziały przy małym stoliku siostry Mańci. Przed każdą z nich leżała poduszka do szycia, ale płótna nie było, a igły sterczały bez nitki wetkane do poduszki. Obie były w nocnych czepkach i perkalowych szlafroczkach, z bufiastemi rękawami, które wcale nie były powabne. Frania ciągnęła kabałę, a Rózia czekała ze smutkiem na króla czerwiennego, który zawsze jak najdaléj odsuwał się od swojéj damy, a nawet tym razem zdawało się że gdzieś z talji umknął.

Dalszy ciąg nastąpi).

20go lutego; ta okoliczność dowodziłaby że stosunki dyplomatyczne między Austrją i Piemontem, nie są jeszcze zerwane. (*Neue Pr. Ztg*).

F R A N C J A.

Paryż 20 Marca. Dwa fakta, o których wczoraj mogliśmy tylko powierzchownie napomknąć, potwierdzają się dziś; a naprzód co do nieporozumienia między Austrją i Piemontem, które lepszy przybiera obrót. Krok uczyniony przez Ciało dyplomatyczne w Wiedniu, zapobiegł przynajmniéj nateraz odwołaniu hr. Paar. Powtóre, podróż lorda Elgin do Francji zdaje się dziś być pewną. Minister pełnomocny angielski w Chinach zabawi trzy dni w Paryżu i będzie miał osobne posłuchanie u Cesarza. Pogłoska o podróży księcia Napoleona do Indji i Chin, nabiera z téj okoliczności nowego poparcia.

Jeszcze dotąd nie naznaczają dnia przyszłéj konferencji w sprawie Neuszatelu, ale to zapewne niedługo nastąpi, bo p. Hatzfeld otrzymał dziś zrana instrukcje od swego rządu. Instrukcje te mówią podobno, że król pruski przystanie na rozpoczęcie negocjacji według zaproponowanych mu zasad, pod następującemi warunkami:

Tytuł księcia Neuszatel pozostanie przywiązanym do monarchy zajmującego tron Pruss.

Zakłady dobroczynne zostaną utrzymane i poręczone.

Dochody z dóbr królewskich płacone będą królowi jeszcze przez lat cztery i summy te, wynoszące rocznie około 100,000 fr., użyte będą na wynagrodzenie dla rojalistów, za straty jakie ponieśli.

Jego Kr. Mość zrzeka się utrzymania praw mieszczańskich.

Szwajcarja ogłosi powszechną amnestję i rojaliści skompromitowani od roku 1848, nie będą doznawali żadnych prześladowań.

Wiadomości te zaprzeczają wprost pogłosce, utrzymującéj, że król pruski zażądał, aby Szwajcarja przyznała jego prawa do księztwa Neuszatel, pierwéj, nim on zechce przedstawić warunki pod jakiemi zechce się zrzec tych praw.

Warunki te już są obecnie znane i przypuszczając nawet, żeby Szwajcarja w pierwszéj chwili uważała je za trudne do przyjęcia, nie można jednak wątpić, że po niejakich ważniejszych ustąpieniach, prędzéj czy później zajście to da się załatwić.

— Mówią, że Stany Zjednoczone okazują się bardzo przychylnemi Mexykowi w antagonizmie jaki istnieje obecnie między tą Rzecząpospolitą i Hiszpanją. Rząd Stanów Zjednoczonych zdaje się obawiać, a to bardzo niesłusznie, żeby ta biedna Hiszpanja nie zapragnęła podbić na nowo Mexyk.

— Wczorajszy bal u p. ministra stanu był bardzo świetny. Bogate i wspaniałe kostiumy wszelkich epok i narodów, rywalizowały blaskiem i krzyżowały się we wszystkich kierunkach. Tu pani de Castiglione, jako służąca bretońska czy normandzka, z wysoką i szeroką fryzurą w rodzaju *cauchois*, otrzymała jednogłośną palmę wdzięku; tam znowu dumna i majestatyczna Juno, pani de Brigode, cała strojna pawiemi piórami, obudzała uwielbienie nader bogatym i oryginalnym strojem głowy. Ambassadorowa angielska wystąpiła jako królowa Anna, księżna Callimachi miała strój z téjże epoki, ale jeszcze dziwniejszy. Żydówki, polki, hiszpanki przedstawiały się co krok.

Wpośród tłumu przechadzało się domino raz czarne, drugi raz zielone, z liściem magnolji dla odróżnienia. Przed tem dominem usuwali się z uszanowaniem ci, którzy domyślali się w niém pewnéj wysokiéj osoby, do któréj rzeczywiście było podobne z postawy i ruchów. Podobnież składano hołdy młodéj i żywéj arabce, z jasno-blond włosami, w burnusie białym i zielonym, która długo przechadzała się z hr. Walewskim.

— Rozmaite biegają dziś wieści o szkole politechnicznéj. Mówią, że pierwszy oddział ma od przyszłego roku umieszczony być w zamku St. Germain i że przyjmowani do niego będą ci tylko, którzy zamierzają oddać się zawodowi wojskowemu. Drugi oddział otrzyma nazwę *Szkoły centralnéj* i ten będzie poświęcony inżynierji cywilnéj, pomieszczony zaś zostanie przy szkole sztuk i rzemiosł. Młodzież tego oddziału nie będzie mogła przechodzić do zawodu wojskowego. Pogłoski te krążyły już kilkakrotnie, a obecnie ponawiają się w skutku wiadomych wypadków.

— Wspomniony wczoraj wypadek w szkole politechnicznéj, ze stanowiska moralnego, jest niezmiernie ważnym. Szkoła politechniczna od najdawniejszych czasów, była plagą wszystkich rządów. W czasie rewolucji lipcowéj, kilku jéj wychowańców, wystąpiło na barykadach. Toż to była pociecha dla prassy demokratycznéj, która nie wiedziała już co mówić o tych dwudziesto-letnich jenerałach. (»*Nos généraux de vingt ans.*« *Parisienne.*) Od téj epoki młodzież téj szkoły od czasu do czasu pokazuje opozycyjne zachcenia. Nie ma to tak w sobie rzeczywistéj ważności, ale zawsze obudza pewne wrażenia, bo francuzi bardzo się szczycą swoją szkołą politechniczną i uczniowie jéj nie ledwie wszyscy należą do najznakomitszych rodzin Francji. Ponieważ Cesarz dawno już zamierzał zmienić nieco organizację téj szkoły, być może zatém, że ten ostatni wypadek prócz ukarania winnych, mieć będzie inne ważniejsze jeszcze następstwa. (*Ind. Bel.*)

— Na obiedzie, który przedwczoraj miał miejsce w Tuileries, p. Hume (magnetyzer amerykański) wykonywał rozmaite ciekawe doświadczenia. Największéj obudza ciekawości i czyni pana Hume przedmiotem powszechnego zajęcia ta okoliczność, że on nie pokazuje się publicznie, tylko w kółkach bardzo zaufanych i nielicznych. Rodzina Clary, a szczególnie książe Murat, protegują młodego amerykanina i otwierają mu najznakomitsze salony. Cesarz zachwycony jest doświadczeniami p. Hume i jeśli mamy wierzyć pewnym pogłoskom wychodzącym z Tuileries, uderzony był niektóremi odpowiedziami, a szczególnie cudownym wpływem jaki pan Hume wywiera na przedmioty martwe: porusza on stoły, krzesła, samem spojrzeniem lub wzrokiem. Kandelabry zmieniają miejsce na jego rozkaz. Zdaje się że prawo ciążenia ustaje pod wpływem tego tajemniczego magnetyzera, który ma mnóstwo wierzących, ale i wielu niedowiarków. Po jednem uderzającem doświadczeniu, Cesarz miał powiedzieć: »To zadziwiające! doprawdy, zdawało nam się że coś przecie wiemy, a pokazuje się że nic nie wiemy.

Cesarzowa obdarzyła p. Hume zegarkiem z kosztownym medaljonem. Pan Hume jest człowiekiem światowym, ma najwięcéj 22 lub 23 lat, jest to natura nerwowa, słabowita. »On cały jest duszą,« powiedział jeden z obecnych przy jego doświadczeniach u księcia Napoleona.

Między cudami jakie czyni ten nowy czarodziéj, wymieniają nadnaturalny fakt jego grania na fortepjanie lub akordjonie, bez dotykania klawiszy. Wydobywa on z nich naprzód akordy doskonałe, jakby dla wprawienia się, a następnie preluduje i wygrywa zupełne śpiewy.

Mówią, że wielu członków wyższego duchowieństwa zajmuje się żywo fenomenami magnetycznemi pana Hume. Może ujrzymy znowu krucjatę, jak niegdyś przeciw stolikom wirującym i duchom pukającym. (*Le Nord.*)

— Pan August Villemot który zastąpił Juljusza Lecomte w tygodniowym feljetonie z Paryża w *Indépendance Belge*, mówi w tym przedmiocie co następuje:

Może już ostatni raz przychodzi mi mówić o czarach p. Hume czy Home, który w sobotę odjeżdża do Ameryki. Przed tygodniem już powiedziałem że jestem zupełnym sceptykiem co się tyczy djabła. Wyobrażenia moje dotąd nie zmieniły się, ale starałem się spisać rozmaite fakta, które mi opowiadano.

We wtorek były u księcia Napoleona w Palais Royal interessujące dla wszystkich wierzących doświadczenia pana Hume. Podejrzywając możność sztuk magicznych, książe zaprosił p. Moreau Cinti, który chociaż tylko amator, zna nie ledwie lepiéj niż sam Robert Houdin wszelkie tajne sprężyny czarnéj i białéj magji.

Hume przybył: jest to człowiek dwudziesto-letni, nerwowy, miotany i widocznie rozdrażniony psychologicznemi burzami. Ma włosy rude, jak przystoi na człowieka zostającego w stosunkach z piekłem, z fizjonomji w ogóle bardzo podobny jest do sławnego fotografa paryzkiego Nadar, (co dla żadnego z nich nie jest pochwałą).

Hume odpowiada z konwulsyjném przeświadczeniem na kwestje zadawane mu co do jego pochodzenia i objaśnień piekielnych jakim ulegał. Oświadczenie jego ztreszcza się w następujący sposób:

Jest on Szkotem, od trzeciego roku życia jest *opętanym*, jest to dziedziczna słabość po matce, która jak się zdaje była czarownicą pierwszego rzędu. W stanie tym zachodziły kilkakrotnie krótkie przerwy.

Jakoż od dnia 10go lutego Hume stawszy się na nowo *opętanym*, okazuje dowody potęgi czartowskiéj.

To wszystko pan Hume powiedział z naiwną szczerością, a słuchacze przyjęli poważnie.

Przystąpiono do doświadczeń: Dziesięć osób usiadło około dużego stołu, położywszy na nim ręce. Skutku nie było żadnego.

Zanadto jest obecnych, powiedział pan Hume. Czteréj z towarzystwa odsunęli się. Zapytano ducha czy zechce wdaćsię w związek z obecnemi? jedno puknięcie miało być przeciwną, dwa wątpliwą a trzy przychylną odpowiedzią. *Duch* objawił swoją uprzejmość trzykrotnem, bardzo wyraźnem stuknięciem; stół zaczął posuwać się drygając i podskakując jak wóz ciągniony po bruku; wkrótce podniósł się na dwie nogi a następnie uniósł się na pół stopy od ziemi. Pod ten czas komandor F. P. adjutant księcia, ze świecą w ręku położywszy się na kobiercu szukał sznurka lub sprężyny lub jakiegobądź urządzenia mogącego być działaczem tego skutku, ale nic nie znalazł, i pan Moreau Cinti oświadczył, że te skutki przechodzą wszelkie jego wiadomości prestidigitatorskie.

Następnie pan B. wyciągnął pod stół rękę trzymając w niéj chustkę i uczuł ciągnienie za nią tak jakby pies igrając chciał mu ją wyrwać, nakoniec chustka wyrwała się z rąk pana B. i skoczyła na drugi koniec stołu na kolana księcia Napoleona.

Dzwonek postawiony na stole przechodził się po nim dzwoniąc i podskakując.

O godzinie 11éj pan Hume oczekiwany był u hr. Branickiéj, zostawił więc swoich widzów po największéj części nie nawróconych, ale zadziwionych bardzo. Uradzono udać się do hr. K. który swój pałac uczynił oberżą dla szatana.

Tu były nowe doświadczenia; między innemi akordjon przechodzący po kolanach obecnych osób od jednego do drugiego końca stołu, wygrywał różne melodje. O godzinie 3éj skończyło się wszystko, bo pan Hume wpadł w pewien rodzaj katalepsji.

Powtórzyłem tu jak najprościéj protokół tych dwóch posiedzeń, nie daję o tem mego zdania; wiara moja nieposuwa się daléj nad podziwienie, ale do podziwienia przyznaję się. Jeśli duch dziś będzie posłuszny, to może coś własnemi oczami zobaczę, a w takim razie niezaniedbam powiedzieć, o ile naoczne przekonanie się powiększy wrażenie jakie na mnie opowiadanie tych wszystkich wypadków sprawiło. (*Ind. Belge*).

— Mówią o rozmaitych missjach, które Cesarz zamierza powierzyć różnym radcom stanu; missje te mają się rozciągnąć do najważniejszych departamentów i łączyć się z tą, która niedawno poprowadziła ministra stanu w południowe strony Francji. Zapewne te missje mieć także będą związek z przyszłemi wyborami.

Książe Pélissier jest słaby.

Rossyjski książe Jussupow zakupił zamek i park Berry za 2 milj. fr.

Lista abonujących wnijście na giełdę papierów wynosi 2,112, na giełdę towarów 150. Dochód dzienny czyni 2,000 fr.

Przy pojedynku szachowym w *Café de la regence*, p. Harrwitz odniósł świetne zwycięztwo. Grał on dwie partje nie patrząc na szachownicę i obie wygrał. Jeden z jego przeciwników był graczem pierwszego rzędu. Około 50 widzów, a między niemi książe Antoni Bonaparte i książe Karol Brunświcki zapłacili za wnijście po 5 franków. (*Schlesische Zeitung*).

— Kiedy za rządu lipcowego, ówczesny bej tunetański odwiedził dwór Tuileries, powstał między postem tureckim i p. Guizot, który wówczas był ministrem spraw zagranicznych, spór z powodu traktowania beja, jakoby udzielnego monarchy. Reprezentant sułtana zagroził, że zażąda paszportów, jeśli bej, jako wazal sułtana, nie będzie przez niego prezentowany królowi, na co też wkońcu przystano. Ale bej uczuł się tem tak urażonym, że zaniechał zamierzonéj podróży do Londynu, żeby przy dworze St. James nie być znowu prezentowanym przez pełnomocnika Porty. Bej utrzymywał, że gdy Anglja i Francja zawarły z nim traktaty handlu i żeglugi, nie prosząc o upoważnienie ze strony Porty, przeto ma prawo tak w Paryżu jak w Londynie być traktowanym jako niezawisły władca.

Podobna trudność przedstawia się obecnie z powodu księcia Daniela czarnogórskiego. De facto wielkie mocarstwa dawno już uznały niezawisłość Czarnogóry, jak tego dostatecznie dowiodła przynajmniéj ze strony Austrji missja księcia Leiningen do Konstantynopola, krótko przed wybuchem wojny wschodniéj. Kiedy z okoliczności przyjęcia

na świat księcia następcy tronu francuzkiego, książe Daniel posłał do Paryża swego adjutanta p. Wukowicza, dla złożenia Cesarzowi powinszowań w imieniu władyki, pułkownik Wukowicz otrzymał od Ludwika Napoleona zapewnienie, że prawa Czarnogóry, które się stały historycznemi, będą zawsze szanowane. Zarazem Cesarz oświadczył, że byłoby mu bardzo przyjemnem, gdyby mógł osobiście podziękować księciu Danielowi za jego życzenia. Było to zbyt wyraźne zaproszenie władyki aby przybył do Paryża i książe Daniel osądził za konieczne uczynić temu zadość. To cośmy powiedzieli tu, potrzebne jest do właściwego osądzenia celu i zamiaru obecnego przybycia księcia Daniela do Paryża, o czem z różnych stron najrozmaitsze dają się słyszyć komentarze. Że książe będzie chciał korzystać z téj podróży, aby przez wpływ Cesarza francuzkiego swoją pozycję względem Sułtana uregulować i utwierdzić, to zdaje nam się nader naturalnem.

Jednakże reprezentant Porty protestował przeciw traktowaniu Władyki na dworze Tuileries jako niezawisłego księcia i w tym celu domagał się żeby on prezentował urzędownie księcia Daniela u Cesarza. Ponieważ książe przez przyzwolenie na to skompromitowałby prawa niezawisłości Czarnogóry faktycznie przyznane przez mocarstwa, dla tego pomimo że już dziesięć dni bawi w Paryżu, *Moniteur* w urzędowéj części o jego przybyciu nie zawiera wiadomości. Dla obejścia téj trudności, nie będzie zapewnie urzędowéj prezentacji. Hrabia Walewski przedstawi księcia Daniela Cesarzowi (już przedstawił. Przy. Red. Kron.) i przeciw temu ambassador turecki nie będzie mógł nic zarzucić, bo skoro tylko prezentacja nie będzie miała urzędowego charakteru, nikt nie może dyktować Cesarzowi prawa, względem sposobu w jakim chce przyjąć na swoim dworze jakiego znakomitego cudzoziemca. (*Allg. Zeit.*)

Paryż 21 Marca. Wczoraj renta poprawiła się nieco i spodziewano się że i dziś kierunek polepszenia utrzyma się; jakoż z początku renta trzymała się dość silnie między 71,10 i 71,15, ale gwałtowne i jednozgodne wysilenie baissjerów pociągnęło i sprowadziło ją niżéj 71, przy zamknięciu giełdy notowało się tylko 70,90. Targ na koleje był niezmiernie ożywiony.

Wczorajsze pomyślne wiadomości co do nieporozumienia austrjacko-sardyńskiego, ustąpiły dziś niepomyślnym doniesieniom. Pomimo kroku uczynionego przez mocarstwa w Wiedniu, mimo stanu gabinetu piemonckiego który wręczył p. Paar notę oświadczającą że fortyfikacje Alexandrji przedsięwzięte zostały nie przeciw Austrji, ale w przewidywaniu ogólnego bezpieczeństwa, pomimo zażądanego wdania się Anglji i Francji (przybycie p. Bouelli wysłanego przez hr. Cavour do Paryża, nie jest zapewnie obcém téj sprawie, pomimo tego wszystkiego zdaje się że zerwanie między temi dwoma mocarstwami wkrótce nastąpi, a rezultat ten stał się nieuniknionym wskutku ostatnich rozpraw w parlamencie turyńskim.

Za to z drugiéj strony co do Neapolu, wszystko postępuje coraz lepiéj. Piszą z téj stolicy że kawaler Pinelli krewny komandora Caraffa, wyjechał ztamtąd 12go b. m. udając się z specjalną missją do Rzymu. Następnie uda on się do Francji i Anglji bez charakteru urzędowego, ale także dla spełnienia pewnéj missji.

Tak więc wyjazd posła francuzkiego do Turynu, przedwcześnie ogłoszony przez jeden dziennik angielski, zostanie zapewnie wstrzymany aż do ukończenia negocjacji z tym poufnym wysłańcem Neapolu.

Nadzieje jakie tu powzięto w przedmiocie połączenia Księztw Naddunajskich, nie są tak urojone jak zrazu przypuszczano. Dowiadujemy się, że Austrja widząc się nie dość popieraną ze strony Anglji, mniéj już opiera się zasadzie złączenia Księztw, ale dotąd odrzuca w sposób niezachwiany, myśl osadzenia na tronie mołdo-wołoskim jakiegokolwiek zagranicznego księcia. Ale jest nadzieja, że i co do tego ostatniego punktu opozycja Austrji da się przekonać. Sądzimy zatém, że jeśli nie kompletnie to przynajmniéj w części należy przyjąć prawdopodobieństwo tego wypadku.

Wiemy już że instrukcje dla p. Hatzfeld nadeszły i znamy ich treść dokładnie. Słychać że trzecie posiedzenie konferencji zostanie zwołane na poniedziałek lub wtorek. (*Indep. Belge*).

— Czytamy w dzienniku *Patrie*: *Assemblée Nationale* potwierdza dziś z jednego dziennika zagranicznego pogłoskę o bliskiéj kreacji szlachty Cesarstwa. Sądzimy że dziennik ten nie dobrze był zawiadomiony. Bezwątpienia szlachectwo które jest tylko blaskiem od przodków odziedziczonym jeśli jest starem, lub odbiciem osobistych zasług, jeśli jest nowem, zgadza się najzupełniéj z teraźniejszym systemem. Dodamy nawet że według nas, jest ono potrzebną koroną demokracji, która nie uznaje przywilejów, ale ocenia zasługi i nagradza je szczególnemi odznaczeniami. Ale sądzimy, że nic w tym względzie nie zdecydowano dotąd. Ale jest jeszcze pewien skandal który powinienby zwrócić uwagę rządu na nadużycia w przywłaszczaniu sobie tytułów i nazwisk. Czas już byłoby położyć kres takiemu stanowi rzeczy, który najzaszczytniejsze odznaczenia i nagrody zostawia na łasce próżności, a niekiedy nawet szarlatanizmu. Wszyscy zatém przyklaskiwać będą środkom któreby dążyły do zapobieżenia tym nadużyciom i podniesienia godności tytułów i nazwisk, broniąc prawa tych którzy je prawnie noszą, przeciw podstępom tych którzy ich nadużywają. (*Ind. Belge.*)

— Wczoraj nosi-wody i praczki obchodziły swoją doroczną uroczystość. Jest to starożytny zwyczaj, że w dniu środopostu praczki zgromadzają się na jednym statku pływających pralni na Sekwanie, wybierają sobie królowę i oddają jéj godła władzy, kijankę i żelazo do prasowania. Następnie królowa i jéj poddani, pieszo i na wozach krążą rozmaicie przebrani po bulwarach, gdzie wczoraj więcéj było masek niż w właściwych dniach karnawału. (*Neue Pr. Zeit.*)

N I E M C Y.

Sztutgart 18 Marca. Przy rozpoczętych dziś naradach nad projektem prawa w przedmiocie wykonywania wyroków kary w więzieniu celkowem w Sztutgardzie, izba deputowanych zgodnie z wnioskiem swojéj komissji, oświadczyła się za projektowanym przez rząd systemem odosobnionego więzienia. (*Neue Pr. Zeit.*)

NASZ STÓŁ REDAKCYJNY.

VI.

(Patrz Ner Kroniki 51.)

Pamiętniki z życia Ewy Felińskiéj. Tomów trzy. Nakład i druk Zawadzkiego. Wilno 1856.

Są to miłe i z całą serdecznością wypowiedziane wspomnienia z życia autorki. Niniejsze trzy obszerne tomy, zawierają pamiętniki z młodzieńczych lat pani Felińskiéj, do czasu pójścia za mąż za Gerarda Felińskiego, brata znanego Alojzego. (Zatem nie z sześćdziesięciu kilku lat jak donosi korrespondent wileński w nr 30 Gazety Warszawskiéj.)

Jakkolwiek w przedmowie do swoich dzieci na czele tych pamiętników umieszczonéj, wyznaje autorka, że dla nich i bez żadnéj pretensji takowe pisała, wszelako czytająca publiczność mając przed sobą niepośmiertne wydanie, żąda w tego rodzaju wspomnieniach czegoś więcéj niż tych drobiazgowych opisów zdarzeń familijnych. Prócz kilku charakterystycznych odcieni ówczesnego towarzystwa i to domowego kółka Wendorffów, prócz wiernie przeprowadzonéj historji rozwijającego się umysłu i serca autorki, pamiętniki te składają się z opisów najzwyczajniejszego powszedniego życia, z drobnostkowych kobiece pióro charakteryzujących ustępów o powierzchowności osób, ich ubiorze, zabawach i innych wypadkach zawsze jednych lub podobnych sobie w téj klassie społeczeństwa, wśród któréj nas pani Felińska wprowadza. Mnóstwo nic nieznaczących a bezbarwnych figur, przesuwa się i znika nie bez odgłosu; podróż z Hołynki do Boratycz kilka razy tam i napowrót odbywana, odwidziny i zabawy, śmierci, wssela i urodziny, otóż cała treść większéj połowy tych wspomnień.

Tom pierwszy i druga połowa trzeciego więcéj tchną życiem, więcéj też interessują. Na początku 3go tomu zamieszczoną anegdotę o żarcie z assesorem, z małą odmianą już czytaliśmy dawniéj w pamiętnikach Oryginała podobno że w Lipsku drukowanych. Nie zważając przecie, na zbyt obszerny zakres pamiętników, a ztąd i znużenie uwagi czytelników, uznajemy że dziełko to z prawdziwą korzyścią może być w rękach każdéj z młodych czytelniczek, a jako studjum charakterów kobiecych, służyć wielu dzisiejszym powieściopisarzom. Zresztą szczegóły familijne, które dla ogółu czytającego zbyt drobiazgowemi się wydają, mogą zająć czytelników na Polesiu i w nadberezyńskich powiatach, gdzie szanowna autorka zdaje się zachowała wielu krewnych i znajomych, którym odświeżenie zacierających się wspomnień rodowych cennem będzie i miłem. Pomimo więc uwag któreśmy poprzednio skreślili, niewątpimy że pamiętniki p. Ewy Felińskiéj, tchnące spokojem i religijnym przywiązaniem do cnót domowych, równie dobre przyjęcie znajdą jak i Wspomnienia jéj z Saratowa i Syberji.

Co do zewnętrzności dzieła format, wygodny, druk czysty, jak wszystkie wydania z officyny typograficznéj p. Zawadzkiego pochodzące.

Warszawa i warszawianie. Szkice towarzyskie i obyczajowe przez Antoniego Wieniarskiego. Serja I tomów 2. Warszawa. Nakład Bernsteina r. 1857.

Piętnaście szkiców z których już kilka było drukowanych w Gazecie Warszawskiéj i Codziennéj, wraz z przedmówką, stanowią to pomnikowe dziełło, materjał dla przyszłych historyków kraju i Warszawy.

W przedmowie swéj, autor zasiadłszy na wielkim trybunale, przyzywa przed swoje kratki starą kokietę—Warszawę, z zamiarem nieubłaganego sądzenia jéj sprawek, bo zimny wzrok jego niczem uwieść się nie da.

Warszawo! bije twoja ostatnia godzina, kładź włosiennicę na grzeszne twoje ramiona, posyp głowę chociażby popiołem ze spalonego wyrobu pana Wieniarskiego—i maszeruj z rękami na sercu, na stos własnego wstydu i hańby.—Zgubionaś biedaczko w opinji całego świata i w obliczu wieków;—miarka twych zbrodni przebrała się już w r. 1857 i dwutomowy bicz z officyny p. Bernsteina spadł na cię jak siarczysty ogień na grzeszną Sodomę!

Nieszczęśliwe miasto, nie masz porządnych kanałów któremi twe kały odchodziłby mogły — zima z p. Wieniarskim spiknęli się na twoją zgubę, co mróz zatrzymał to sędzia nieubłagany przeniósł na papier, wyrok zapadł.

Doprawdy dziwić się wypada, jak szanownemu autorowi wystarczyć mogło tyle żółci i niewytłómaczonéj złośliwości na zebranie dwóch tomów takiego opisu. — Albowiem, kto daje tak szumny tytuł swéj pracy jak *Warszawa i Warszawianie*, a w niéj zamieszcza same wady, ułomności występki wszystkich warstw społeczeństwa, tego dzieło tylko złośliwym paszkwilem nazwać się godzi. Przeczytajcie te 15 szkiców z uwagą, a tylko jednego chłopca roznoszącego pączki, towarzystwo w kawiarni Pischla, towarzystwo ze srebrnéj sali—i samego autora karcącego obłudę modnéj pani, nieskażonemi znajdziecie.

Talent to, prawdziwy talent umieć wyszukiwać takie postacie, jak woźnych wyklinających przez dwie stronnice przyjaciela autora, jak salony przyjacielskich balików, zbytnice urzędniczki—oszustów mężów, egoistki córki—zadłużonych młodzików i hrabiów, nadętych żydków i t. p. nieznośnie skarykaturowane, a przynajmniéj wyjątkowe kreatury naszego miasta. Wszystkim tu dostało się za swoje. Kurjerowi że nie chce imać się projektowanego przez autora postępu—ressursie kupieckiéj — amatorkom śpiewającym po chórach świątyń—młodzieży nieczytającéj i nierysującéj—najwięcéj zaś nieszczęśliwym żonom i córkom urzędników. Pan Wieniarski w szkicu *filary salonowe* autorskiem słowem (sic) zaręcza, iż widział jak jeden z tych filarów sznurował młodą mężatkę, a 17to letniéj pannie trzewik zawiązywał. Żałujemy mocno p. Wieniarskiego że w takie towarzystwa uczęszcza, ale zarazem prosimy, ażeby był dyskretnym w wydawnictwie takich drażliwych tajemnic. Niech będzie przekonanym, że prawdziwa sztuka, dla tego ciemniejszym kolorytem złe postacie oznacza, aby lepiéj i jaśniéj dobre się wydać mogły. Takie szczegóły jak opisy przyjacielskich balików, prerogatywy filarów salonowych—djabły w domu i t. p. wyjątkowe a ujemne postacie mieszkańców Warszawskich—w wiecznéj tajemnicy pozostać mogą, gdyż wyprowadzanie ich na widok publiczny wraz z ckliwemi morałami — nikogo nie poprawi — a wielu popsuć może...

Chcąc pochwycić na gorącym uczynku życie takiéj Warszawy—potrzeba na to większego talentu. większego dowcipu, a mniéj żółci niż jéj ma pan Wieniarski;—potrzeba nietylko chcieć patrzyć ale umieć patrzyć — zrość się z ruchliwem życiem miasta, zapuszczać wzrok głębiéj, a nie brać co się nawinie, albowiem w tak rozmaitéj panoramie jaką nam przedstawiają większe miasta, wady i śmieszności jednéj warstwy społeczeństwa, nawet jednéj koterji—nie mogą służyć za miarę i próbkę całości...

Dowcip p. Wieniarskiego, gdyby się nieprzedadał w trywialność i złośliwość, wieleby mu posłużył do pojedyńczych scen z życia i zajmują-

cych obrazków. Tylko trzeba się pozbyć owéj żółci odbijającéj się w większéj części jego utworów, nabrać życia, serca i tego sympatycznego ciepła, które chłoszcząc z jednéj strony—głaszcze zaraz i przyjemne, a nie oburzające pozostawia wrażenia.

Ustępy z podróży do Chin.

I.

Około końca roku 1843, rząd francuzki wysłał do Chin p. de Lagrenée w charakterze posła dla ułożenia traktatu handlowego, jak to pierwéj w skutku wojny anglo-chińskiéj uczynili anglicy, a po nich amerykanie. Jako pierwszy sekretarz udał się z têm poselstwem p. Th. de Ferrière le Vayer (obecnie poseł francuzki w Sztutgardzie). Wydał on pamiętniki z téj podróży (*Une ambassade française en Chine*), w których znajdujemy jego osobiste poglądy na wszystko. Ponieważ obecnie powszechna uwaga zwraca się ku Chinom, sądzimy, że nie obojętnemi będą niektóre wyjątki z tego interesującego dzieła.

Względem wielkiego rozsiedlenia się chińczyków, autor powiada:

Jak tylko przejdziemy między morze Suez, już wszędzie napotkamy chińczyków: — na wyspach Bourbon, Mauritius, w Indjach, na archipelagu indyjskim, w siedzibach malajczyków, na wyspach filipińskich i wszędzie zachowują oni, pomimo odległości i krzyżowania, niezmienny fizyczny typ swojego plemienia i moralny charakter narodu. Przenieśmy dwudziestu chińczyków do lasku bulońskiego, albo Hydeparku, pożeńmy ich z francuzkami lub angielkami, a za sto lat znajdzie się pod murami Paryża lub Londynu, chińska wieś, która przez swoje domy, pagody, fizjonomje, sposób życia i ubiór swoich mieszkańców, będzie tak czysto chińską, jak Nanking lub Peking. Typ chiński, podobnie jak żydowski, utrzymuje się i przenosi się z pokolenia na pokolenie z nadzwyczajną uporczywością, pomimo mięszania krwi: a zwyczaje i obyczaje niezmienną tradycją podawane nie nie tracą z swojéj powszechnéj czystości przez zetknięcie z obyczajami i zwyczajami innych ludów. Zważając przytem niesłychaną płodność tego plemienia, jego zdolność do życia w każdym klimacie i każdym kraju, możnaby dojść do karykaturalnéj nieco myśli, że w ciągu kilku wieków, cała kula ziemska będzie pełną chińczyków i myśl ta mogłaby stać się rzeczywistością. Gdzie tylko oni osiedlają się, odbywa się to w sposób zupełnie spokojny pod sztandarem pracy. Niewolnictwo zbliża się już do swego kresu; jak już nie będzie wcale niewolników, miejsce ich zastąpią chińczycy. Będą oni przybywali z swojem pragnieniem zysku, gorliwością w pracy, siłą muskularną, zręcznością, obrotnością i usłużnością, ale i z namiętnością dla tajnych towarzystw i skłonnością trzymania się oddzielnie i tworzenia osobnego państwa w każdém państwie. To zjawisko będzie wprawdzie szczególne i godne uwagi, ale nie wątpię, że chińczycy przeznaczeni są zastąpić kiedyś w krajach między-zwrotnikowych ubytek zrządzony przez zniesienie niewolnictwa; będą ich tam potrzebowali, przyzywali, a oni nie dadzą się długo prosić. Ale jakąkolwiek stopę cywilizacji mogą oni przynieść tam z sobą, zawsze jednak jest coś odstraszającego w téj myśli, że oni mogą pozostać têm czém są i niedopuścić do siebie przystępu zachodnim wpływom. Chińczyk, jak go widzieliśmy na wyspie Manilli, w Singapur i Malacca, jest pracowity, pojętny, wesoły, skłonny do zabaw i śmiechu, grzeczny, a nawet pełen komplimentow, ale obok tego jest chytry, fałszywy, kłamca, skłonny do kradzieży, chciwy, namiętny do gry, opium i zmysłowych rozkoszy, nieprzystępny litości, mściwy i zawsze gotów do skrytych knowań w cieniu tajnych towarzystw. Wychodztwo jest wprawdzie przez władze chińskie zabronione i wychodcy nie należą bynajmniéj do wyższéj i lepszéj części ludności państwa chińskiego, ale wkrótce niewątpliwie zobaczymy ten tajemny potok, który trzyma w zapasie całe wylewy wolnych robotników dla sawan amerykańskich, przyszłych rolników, a może nawet zdobywców nowego świata.

Z Malacca 25 sierpnia pisze p. Ferrière le Bayer między innemi:

Niedawno obiadowaliśmy z całym składem poselstwa amerykańskiego u pewnego amerykanina p. Nye, którego dom jest prawdziwem muzeum osobliwości i zbytków chińskich i japońskich. Poseł amerykański jest człowiekiem, który obok żywéj wyobraźni posiada dużo poważnych i głębokich wiadomości. Wiedzieliśmy iż był w Chinach pierwéj niż my. Znajdował się on wkrótce przed naszym wyjazdem z Francji na statku amerykańskim, który w połowie roku 1843 spalił się w porcie Gibraltaru. Przy téj katastrofie poseł amerykański zaledwie miał czas ocalić swoje naiważniejsze papiery. Paropływ zatonął i na powierzchni wody zostawił tylko dym i popiół, tudzież szczyt masztu, który dotąd jeszcze widzieć można. P. Cushing odbywał dalszą podróż statkiem angielskim. Przybył on do Macao w celu udania się do Pekinu i nawet uczył się narzecza tatarsko-manczurskiego. Prowadził on długą korrespondencję z władzami chińskiemi w Kantonie, które nakoniec po kilkomiesięcznych układach doniosły mu, że zdały raport cesarzowi, i że syn nieba udzielił mandarynowi Ki-ying potrzebne pełnomocnictwo do prowadzenia układów.

Zresztą prócz ciekawości, poseł amerykański nie miał żadnego rzeczywistego powodu obstawać przy tem, żeby mu pozwolono udać się do Pekinu, ponieważ byłoby to narażeniem powodzenia układów, gdyby był upierał się przy tym punkcie, który nic ważnego sam w sobie nie przedstawiał. Ki-ying i inni jego ziomkowie, którzy są przychylni cudzoziemcom, obawiają się w najwyższym stopniu podróży jakiegokolwiek europejskiego poselstwa do Chin w obecnym stanie okoliczności. Minęły już te czasy, w których na szczycie masztów statków wiozących po wielkim kanale posłów angielskich i hollenderskich, powiewały chorągwie z napisem: »Poseł cudzoziemski przybyły z odległych krańców świata, aby synowi nieba winny hołd złożyć.« Działa angielskie w ostatniéj wojnie zmusiły tę dumę do kapitulacji. Zasada równości w stosunkach międzynarodowych przyjętą jest stanowczo przez ludy pochodzenia europejskiego, ale tu starają się wszelkiemi sposobami zasadę tę ukrywać przed ludem. Istnieje tu silne, wielkiego wpływu stronnictwo, które tylko chwilowo zmuszone zostało potrzebą do milczenia, to jest wtenczas, kiedy fregaty angielskie znajdowały się w Nankinie, a całe państwo leżało w drganiach śmiertelnych. Stronnictwo to powstałoby gwałtownie w obronie przesądów narodowych, gdyby Europa zanadto głośno chciała swoje powodzenia głosić. Ki-ying i jego przyjaciele używają całéj swojéj zręczności dla pokrycia zmian, jakie przyjmują i które doradzać musieli, albowiem usiłują oni przynajmniéj pozór ducha niezmienności charakteryzujący obyczaje chińskie ocalić, aby uzyskać zatwierdzenie zmian jakie wprowadzają, ze strony surowych stronników tradycji. Położenie ich jest niebezpieczne, jest to gra, w któréj oni stawiają na kartę nietylko swój majątek, znaczenie, ale nawet życie. Niesprawiedliwie i niezręcznie byłoby, gdyby europejczycy powiększali jeszcze trudności, z jakiemi ci postępowi ludzie walczyć muszą, byłoby to z naszej strony wyraźnem strzelaniem do jedynych ludzi, którzy umieją pojąć i ocenić ducha i ważność przyjaznych stosunków między Chinami i resztą świata.

Przy końcu obiadu podniósł się p. Cushing, dały się słyszeć głosy: »słuchajcie, słuchajcie!« i spodziewaliśmy się usłyszeć jaki toast, a tymczasem dostaliśmy najzupełniejszą mowę. Poseł amerykański nietylko jest ekonomistą i pisarzem, ale nadto członkiem kongressu i mówcą. Mówił on o dawnych związkach przyjaźni między Stanami Zjednoczonemi i Francją, i oświadczył, że cieszy się znakomicie, że nasze dwie flagi połączyły się w têm miejscu dla świętéj sprawy cywilizacji.

»Bodajbym tego doczekał, a przynajmniéj mógł spodziewać się, że już nigdy świat nie zobaczy żadnych wojen między chrześcjanami i że gdy zagrzmią działa, to chyba dla zapewnienia tryumfu idei zachodnich nad barbarzyństwem. W Chinach jesteśmy jakby na krucjacie. Nie jesteśmy tu jeszcze ani anglikami, ani francuzami, ani amerykanami, jesteśmy tylko mężami wschodu, *the men of the West*. Proponuję toast za powodzenie układów pana de Lagrenée.«

Widzimy z tego, że zdaje się jakoby tu chciano połączyć wspólne siły ku jednemu dziełu, dziełu cywilizacji. Anglicy pierwsi dali nam dowód tego ducha braterstwa. Zaraz za przybyciem pana de Lagrenée, sir John Davis namiestnik w Hong-Kong, przesłał mu wszelkie papiery tyczące się układów traktatu nankińskiego. (*d. c. n.*)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Andrychiewicz Aug. ob. z Przyborowic nr 584. *Bratoszewski* Jan ob. z Somianki nr 585. *Borejsza* Michał ob. z Litwy nr 414 *Błeszyński* Wiktor ob. z Wrzosowa nr 634. *Dziewulski* Fran. ob. z Woli Wodyńskiéj nr 556. *Dobiecki* Mateusz ob. z Krzyżanowic nr 601. *Dolasiński* Rudolf ob. z Mniszka nr 613. *Gołembiowski* Wład. ob. z Górek nr 634. *Gostkowski* Konstanty ob. z Krzepic nr 625. *Górecki* Roman ob. z Krzykos nr 556. *Grabowski* Michał ob. z Łęki nr 584. *Kosiński* Kon. ob. z Głuchowa nr 603. *Krasowski* Fran. ob. z Piesiéj Woli nr 556, *Karski* Wawrzyniec ob. z Gulczyc nr 634. *Kowalski* Lucjan ob. z Ojcowa nr 625. *Małecki* Henryk ob. z Rajca nr 485. *Morzkowski* Lud. ob. z Somianki nr 585. *Milewski* Wiktor ob. z Grądów nr 585. *Proszkowski* Jan ob. z Łosia nr 556. *Szymanowski* Teofil ob. z Staropola nr 585. *Skrzyński* Cyprjan ob. z Załusk nr 625. *Tymowski* Jarosław ob. z Dąbrowy nr nr 584. *Urbanowski* Ignacy ob. z Staréj wsi nr 584. *Biiziński* Jan ob. z Pniewa nr 584. *Chlebnikow* Piotr ob. z Moskwy nr 585. *Ciemniewski* Tom ob z Borowic nr 584. *Dembowski* Alexy ob. z Przedbojewa nr 585. *Dębski* Maks. ob. z Zawady nr 584. *Gąsowski* Sta. ob. z Miastkowa nr 625. *Hołyński* Stefan ob. z Radzanowa nr 414. *Karski* August ob. z Mieni nr 2668. *Karski* Mieczy. ob. z Przęsławic nr 414. *Komierowski* Michał ob. z Kłembowa nr 584. *Łączyński* Konst. ob. z Przęsławic nr 414. *Młodzianowski* Fran. ob. z Płoniawy nr 590. *Marczewski* Stan. ob. z Włocławka nr 556. *Podczaski* Kajetan ob. z Łęki nr 570. *Radowicki* Alex. ob. z Grodna nr 613. *Szyrma* Ign. ob. z gub. Grodzieńskiéj nr 625. *Suchecki* Stan. ob. z Nowosołny nr 585. *Zawadzki* Antoni ob. z Giżyna nr 585. *Mauss* Fryderyk muzykus z Wiesbaden nr 603..

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Biziński Józef ob. do Wólki Adamowéj. *Ciemniewsui* Romuald ob. do Rzuchowa. *Dobiecki* Napo. ob. do Radomia. *Dembowski* Leon ob. do Klimontowa. *Grodzicki* Wład. ob. do Chromowoli. *Grygowicz* Józef ob. do Kietliny. *Huba* Felic. ob. do Falęcina. *Kozłowski* Lud. ob. do Podzamcza. *Roland* Roman ob. do Żabiéj woli. *Radoszewski* Ign. ob. do Opatówka. *Rychłowski* Hen. ob. do Dąbrówki. *Stawicki* Bronisław ob. do Bukowca. *Szerszeński* Bolesław ob. do Wiskitna. *Sliwiński* Hjacynt ob. do Lubiankowa. *Turski* Alfons ob. oo Woli Piórowej. *Traeger* Fran. prezydent do Łodzi. *Wielogłowski* Alex. ob. do Bliziua. *Jackowski* Jakób ob. do Gostomi. *Łaski* Alex. asses. koleg. do Wilna. *Łukaszewicz* Ant. ob. do Kleszewa. *Mieczyński* Ludwik ob. do Grodźca. *Orda* Napo. ob. do Grodna. *Laski* Alex. bankier do Paryża.

TEATR WIELKI. Dziś: *Marta*.
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Próba strzału*. —*Żona która zwodzi męża*.—*Odludki i poeta*.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 14 (26) Marca 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.